

Miał pojechać do Kaliforni, żeby zostać zawodowym bejsbolistą, ale Bruno Conti chciał zrobić karierę piłkarską. I udało mu się to w wieku 25 lat. Po tym, jak Roma odrzuciła go trzy razy. Gigi Simoni i Nils Liedholm okazali się kluczowi dla jego przeznaczenia: przekonali go, że wzrost to nie wszystko. W ramach lekcji historii archiwalny (1980) wywiad z Bruno Contim z początków jego kariery.

Nie jest krzykaczem i samochwałą. Jest nieśmiały i niechętnie okazuje uczucia. Nie jest sztywniakiem. Z humorem wspomina, że w czasach szkolnych, czasem powtarzali mu „Bruno Conti, wstań! Nie rozumiesz?”, podczas gdy on już przecież stał na baczność obok ławki. Nie był stworzony do sukcesów. W Nettuno, gdzie się urodził, nazywano go Glorioso, żeby zdopingować go jako leworęcznego miotacza na boisku do bejsbola, przypominając mu tego, kto był jego wzorem, Giulio Glorioso, wielką postać tego sportu. Kim jest więc Bruno Conti? Kim jest ten “biegnij, człowieku, biegnij” na skrzydle, uczeń Gigi Simoniego i Liedholma, dziedzic Causio po tej pięknej bramce, która powaliła Jugosławię oraz po trzech występach (tylko dwa mecze rozegrane w całości) w barwach kadry? Dziennikarze przyjeżdżają do niego do Nettuno, fotografowie ciągle robią mu zdjęcia przy fontannie z figurą boga mórza. Bar ojca zwiększył obroty. Przyjaciele i ciekawscy chcą wiedzieć, jak to możliwe, że “gnappetta” (jak w *romanesco* określa się jego metr sześćdziesiąt centymetrów wzrostu) z ciałem Rascela i wagą dżokeja zmęźniał do tego stopnia, że jego siła służy teraźniejszości i przyszłości włoskiej kadry Bearzota.

Bruno Conti, kim jesteś?

BC: Jeszcze kilka lat temu w Romie i we Włoszech byłem tylko człowiekiem noszącym takie samo nazwisko jak Paolo Conti. I zupełnie słusznie, to Paolo był bardziej popularny. Był jedynym romanistą, który postawił stopę w reprezentacji. Ja zawsze byłem nieśmiały, „malutki” w towarzystwie trenerów. Niemal wstrzymywałem oddech, żeby nie przeszkadzać, nie być zawadą. Nigdy nie potrafiłem robić póż i często na boisku ci więksi i mocniejsi zwodzili mnie, przeważali nade mną, straszili mnie. To Liedholm jako pierwszy zrobił mi pranie mózgu. Pozwolił mi zrozumieć, że fizyczność oczywiście się liczy, ale tylko do pewnego stopnia. Ja byłem zakochany w piłce. Mogłem się kiwać nawet ze słupkami bramki. Liedholm mnie naprawił. Stworzył mnie od nowa. Pozwolił mi zadebiutować w Serie A z Torino 10 lutego 1974. Niestety odszedł z Romy, a ja też zostałem sprzedany. Przeniosłem się do Genoi, ale do żółto-czerwonych barw, do mojego miasta, wróciłem w 1977-78. Na koniec sezonu oddali mnie znowu do Genoi. Byłem wiecznym wędrowcem. Krążyłem. Na szczęście w kolejnym roku wrócił Liedholm i wróciłem także ja. Chciałbym więcej się stąd nie ruszać. Moja żona jest zmęczona tymi przeprowadzkami. Byłem „skrzydłowym na walizkach”. Zawsze gotowym do odejścia, do wyruszenia w drogę. Chłopcom z naszych stron trudno wyrobić sobie pozycję w stolicy.

Jego sposób gry mógł się podobać lub nie. Dużo delikatności, dryblingu, podwójnych kroków. Jakby dorastał na plażach Copacabany. Ale gdzie możesz zająć, jeśli brak ci wzrostu i mięśni? Tak mówili zniechęcacze. A on

się zachmurzał.

BC: Nabrałem kompleksów. Może źle zrobiłem, nie zgadzając się w wieku piętnastu lat na przeprowadzkę do Kaliforni? Do mojego ojca przyjechali kierownicy z uniwersytetu Santa Monica, żeby go przekonać, aby pozwolił mi wyjechać. Zapewniali, że zadbają o to, żebym się uczył, i że stanę się zawodowym bejsbolistą. Nettuno to była kraina bejsbola, a ja potrafiłem rzucić każdą podkręconą piłkę. Nauczyłem się gry od "marines", którzy wysiadali ze statków obok mojego domu. I byłem wyróżniającym się graczem. Ale mój ojciec się nie zgodził. Jego zdaniem mogliśmy być biedni, ale powinniśmy zawsze trzymać się razem. Lepiej chleb i jajecznica w domu niż syn w Ameryce, w nieznanym świecie. On miał takie przekonania. I dlatego muszę mu podziękować. Byłbym szalony, gdybym wyjechał...

Dwaj synowie, dwaj bracia, cztery siostry, rodzice, którzy zestarzelili się, czekając, aż osiedli się w Rzymie bez problemów. Żona Laura, nieśmiała i spokojna jak on. To może właśnie w tej rodzinie, która była plemieniem, w tym szczególnym patriarchalnym obrazku innych Włoch, Bruno Conti, który 13 marca skończy 26 lat, mógł utwierdzić się w swoich przekonaniach, zwalczyć rozczarowania w karierze, rozwinąć skrzydła, pozwalając odlecieć Romie i reprezentacji w końcu z dala od bolesnych polemik. I może opowiedzieć, z całą swoją szczerością, że w końcu znalazł w szwedzkim trenerze oraz selekcjonerze z Friuli ludzi, którzy pozwolili mu wyjść z anonimowości i pojawić się na scenie w roli wielkiego-małego człowieka.

BC: Ożeniłem się trzy lata temu, ale w sumie jesteśmy z moją żoną narzeczonymi od zawsze. Poznałem ją, kiedy jako dziecko pracowałem w sklepie mojej cici.

Przynosiłem klientom butle gazowe większe ode mnie, ustawiałem na półkach środki czyszczące i narzędzia. To dwaj wujkowie mojej żony sprawili, że trochę zapomniałem o mojej pasji bejsbolowej, kiedy zaprowadzili mnie do Cus Latina, gdzie było wiele dzieciaków o świetnych stopach. Zacząłem bawić się piłką. W drużynie grałem w ataku razem z Vincenzo D`Amico i co niedzielę przychodziło nas oglądać wiele osób. Myśleliśmy, że nigdy się nie rozdzielimy. Ale D`Amico poszedł najpierw do Lazio a potem do Torino. Trochę mistrz, a trochę wieczne dziecko niezrozumiane przez świat. W Turynie, gdzie on obecnie gra, w sobotę ludzie mnie oklaskiwali, kiedy grałem w niższych ligach.

Nie wiem, czy wywalczyłem sobie miejsce w wyjściowym składzie reprezentacji i nie chcę o tym myśleć. Nie sądzę, żeby ta kadra potrzebowała mnie, żeby się zmienić. Causio dalej jest najlepszym graczem na tej pozycji. Ja się nie śpieszę. Dla mnie wiele znaczy już fakt, że przyczyniłem się do znaczących wygranych z Danią i Jugosławią. Zadebiutowałem w meczu z Luksemburgiem, gdzie zagrałem kilka minut z numerem 17. Kiedy wróciłem do domu, musiałem schować tę koszulkę. Jestem trochę przesądny. Myślałem, że początek w kadrze z numerem 17 może nie mieć dobrych efektów... [we Włoszech siedemnastka uważana jest za pechową, podobnie jak trzynastka w Polsce - od tłum.]

Ale czasem nie trzeba odprawiać egzorcyzmów i złego losu. Przy swoich 65 kilogramach wagi, Bruno Conti nie bał się wziąć za bary z

przeznaczeniem...

BC: Wystarczy komplementów. Muszę myśleć o Romie. Możemy wygrać scudetto. To ważny rok, który może okazać się niezapomniany. Trzy sezony temu grałem w serie B, a teraz wszystko się zmieniło. Kto by pomyślał, że będę mógł włożyć koszulkę Causio? W niedzielę gramy w Cagliari i nie możemy przegrać. Sezon trwa. Do reprezentacji wrócę, kiedy będziemy jechać na mecz wyjazdowy do Grecji. Jestem gotowy grać lub pozostać poza kadrą. Nie będę robił problemów selekcjonerowi. Nigdy nie krytykowałem żadnego trenera, nigdy z nikim się nie kłóciłem. Lubię grać w piłkę i tyle. Pochodzę z rodziny piłkarzy. Mój brat Alberto gra dalej w Cretarossa, a mój brat Silvano jest obrońcą Nettuno. Nikt w czasie meczu nie potrafi mnie pilnować tak, jak on. Jeśli on mnie kryje, to nie jestem w stanie dotknąć piłki. Niestety nie udało mu się odnieść sukcesu. W piłce nożnej trzeba szczęścia. A ja mam go teraz bardzo dużo i nawet mnie to trochę przeraża. Choć kupiłem dom w Rzymie, żeby móc zachować maksymalną koncentrację, dobrze żyje mi się tylko w Nettuno. To kraina marzeń. Jest morze, jest wszystko, czego potrzeba do szczęścia...

Rachunki się zgadzają. Bearzot znalazł gracza "kompletnego", który może pociągnąć drużynę. Już wcześniej udało się to Liedholmowi. Kronika sportowa wydaje się bajką. Roma u stóp Tomcio Palucha. Postaci w końcu rozpoznawalnej.

Artykuł w oryginale można zobaczyć

tutaj: http://www.storiedicalcio.altervista.org/bruno_conti.html

Autor: kaisa